№ 5.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 25 lutego 1847. **Rok ósmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 11 lutego 1847.

Stroje damskie. Oto jest opisanie kilku całkowitych strojów wziętych z najpierwszych składów tutejszych. Biała atłasowa suknia obszyta dwanaście razy korunką i różami przystrojona; stanik gładki, bardzo wycięty, kończasty, z potrójnym szwem i korunką obszyty; krótkie korunkowe rękawy różami podpięte; bukiet z róż przy gorsie i we włosach także róże. Morowa błękitna suknia, ubrana z przodu w kształcie fartuszka błękitnemi wstążkami i bukietami z białych lilij; stanik wycięty i kończasty, drapowany od środkowego szwu aż do ramion, bukietem z białych lilij przystrojony; rękawy krótkie ze wstążek w rurki układanych zrobione. Suknia z atłasu cytrynowego koloru, ubrana w przodzie szerokiemi korunkami, i wstążkami tego co suknia koloru; stanik gładki, kończasty, z korunkową bertą; rękawy korunkowe. Suknia z angielskich korunek na białej atłasowej; stanik mocno wycięty z szeroką korunkową bertą; we włosach kwiaty. Biała krepowa suknia na błękitnej kitajkowej; spodnica otwarta po każdej stronie do połowy sukni, a po obydwu stronach otworu przystrojona girlandami z drobnych różyczek; stanik wycięty, marszczony na ramionach; szeroki pas z kitajkowej wstążki; bardzo krótkie korunkowe rękawki; na głowie strój *à la Sevigné* i korona z róż.

Stroje męskie. Najmodniejsze płaszcze są z rękawami; wyłogi, kołnierz i podszewka z przodu powinny być axamitne; kołnierz wązki i wyłożony tak jak u surduta; wyłogi mają końce szpiczaste, a płaszcz cały wkoło taśmą oblamowany.

Spodnie w duże kraty są zawsze bardzo modne; w kroju niezaszła żadna znaczna zmiana.

Rycina przedstawia: Suknią z liliowego atłasu ubraną w przodzie fontaziami z atłasowej wstążki z długiemi końcami; stanik gładki, wysoko zachodzący na ramiona, otwarty z przodu do połowy i z małemi wyłogami; pas z długiemi końcami; rękawy gładkie z wyłogami; tiulowy okrągły czepeczek z małem denkiem, dwa razy tiulem ukośnie krajanym obszyty, ubrany dwoma z róż girlandami, i długiemi tiulowemi końcami. Druga suknia z różowej kitajki, której spodnica kilka razy czarnemi axamitkami obszyta; stanik gładki, bardzo wysoko zachodzący, z wyłogami axamitkami obszywanemi, rękawy gładkie, półdługie; muszlinowe mankietki; czepeczek z trzech korunkowych szlarek, przyozdobiony fontaziem z zielonej wstążki, który jest na samym środku głowy przypięty.

Figura męska przedstawia: paletot którego poły przednie mogą być krajane prosto lub ukośnie; w plecach szwu niema żadnego, a stan jest bardzo długi; rękawy roztware, lecz guzików niemają i wkoło obłożone są axamitem.

W odpowiedzi na „słów kilka“

Pani Marii z Ch. P.

(nadesłane z nad Seretu.)

Dobra rada zawsze jest rzeczą wielce szanowną, ale nie zawsze jest możność lub wola, usłuchania jej; inaczej światby się zupełnie poprawił, i nareszcie umarłby z nudów nie mając już przed sobą dążnośei do udoskonalenia. Jeszczeć ludzie uczeni, oddający się ścisłym umiejętnościom czy to na polu historii, czy nauk przyrodzonych, twórcy nowych wynalazków itd.; jako takoby sobie poradzili: bo tutaj granice możliwego i znanego, czem raz dalej się rozsuwają, tak iż świat na który spoglądali ojcowie nasi, przed

okiem wiedzy niepodobny do świata na który my patrzymy; i cała ta bogata przyroda jak piękna i trudna zagadka zda się być rzucona przez stwórcę na pastwę ciekawości człowieka, który bezustannie odkrywa w niej nowe siły, nowe odgaduje tajemnice. Ale przy zatamowaniu postępu moralnego przez zupełną ludzkiego rodzaju poprawę, cobyto począł ów tłum reformatorów świata, w glansowanych rękawiczkach i ufryzowanej główce, który kręcąc się po kawiarniach stolicy, (podczas gdy tam gdzieś w rodzinnej wiosce, pan rządca z batem w ręku prowadzi wzorowe gospodarstwo, dostarczając monety z biedą wyciśniętej na niezbędne eleganckie wydatki) rozprawia z zapałem o odrodzeniu rodzaju ludzkiego, poprawie obyczajów, religii itd., albotež siedząc w wygodnem krześle, przy zielonym stoliku, nim rozdadzą karty, oddaje się filantropicznym žalom nad upadkiem kredytu, zbytkami kobiet w strojach, niepoprawioną ich lekkomyślnością itd. Ach! ci wszyscy panowie niemieliby już nad czem wylewać swej żółci, nie mieliby już na co się uskarzać!... Oni! tak pełni zapału, miłości bližniego, poświęcenia!... tak przejęci ważnością obowiązków kobiety!... Oni! gotowi co chwila, bez žadnych wstępnych nudziarstw i stopniowych ulepszeń, rzucić się do walki, aby świat poprawić jednym zamachem... wyprzedzając zbyt powolne działanie opatrzności która, jak się zdaje, uwzięła się na to aby tylko kropla po kropelce, w miarę zasługi, udzielać nadgrodę wytrwałości i pracy... Coby oni wszyscy poczęli, gdyby świat ziemski stanął poprawiony i doskonały; przyszłoby im przenieść się z reformacią na xiężyc, bo przecież wyrocznia, p. Herszel, že na tym posłusznym, bladym towarzyszu ziemi, nie mają czem oddychać istoty żyjące, ta wyrocznia, może nie pozostanie bez apelacii.

Ale dzięki nieodrodnym dzieciom Adama i Ewy, nie będą nasi panowie zmuszeni do takiej ostateczności. O wiele! bardzo wiele! pozostaje do czynienia na tej biednej półkuli. Reformatorskie zdolności dość obszerne pole znajdują, do pracy i zajęcia najobszerniejszych i najpustszych czaszek. A właściciele takowych, tak powabnie, tak ledziutko, zawiną się do tej pracy! Po co głęboko orać rolę, uprawiać ją starannie: to wszystko zastarzałe przesądy! dość rzucić garściami ziarna na cztery wiatry, j a k o ś, to się wszystko samo przyjmie; dla siebie tylko sadzimy róże *»après nous, le deluge«* szkoda czasu... diabełek czeka, szampan się pieni... niech żyje szybkość! Piszmy czem prędzej!...

Dzisiaj geniusz powinien objawić się jednym skokiem, jak Minerwa z głowy Jowisza.

Poco nukać nad xiążkami? To było dobre dla świata, który nieznał kolei želaznej i siły pary! Napoleon niepotrzebnie męczył się w szkołach. Dość dla geniuszu gdy umie czytać i pisać, aby miał prawo uczenia świat nieuków. Obejdzie się bez szkolnego nudziarstwa i zastraszających foliałów. Wszak do natchnienia nie potrzeba nauki!?! Młodzieniec który nie skończył trzeciej klasy, byle tylko dosiadł ognistego rumaka fantazii, z lekką główką, swobodnem sercem, zapasem jaskrawych dekoracij: »otchłani piekła, czarnej rozpaczy, wulkanów namiętności itd.« z tłumoczkiem encyklopedij skróconych, i przeglądów, może sobie dzisiaj pohulać swobodnie po szerokim obszarze literackiego świata, spoglądając pogardliwie z wysokości swej chwały, na bladych dukwiących nad szpargałami, braci literatów. A jak cudowne będą jego fantazie! jakie estetyczne kształty! jaka znajomość serca ludzkiego! jak głębokie zapatrywanie się na cel życia! Zachwycony i oczarowany czytelnik, jeżeli przypadkiem wyspał się porządnie w dzień biały, odurzony uwielbieniem, nie może w žaden sposób zasłonić się skrzydłami Morfeja, przed tą świetną fantasmagorią, wystrojonych na bal a rospaczających kochanków, zaczarowanych gaików i malowniczych wiosek, któreto ostatnie przypominają až do uludy, trafny pomysł faworyta carowej. Na poprawę tej pochwały oryginalnych utworów małoletnich geniuszów, mogłabym przytoczyć cytacij bez liku; ale, raz że mię przestraszają: »buchające węże dzikiej rospaczy, i wulkany namiętności rozżarzone po raz pierwszy w sercu niewinnej dziewicy itd.« po drugie, że młodości wiele wybaczać należy, bo się jeszcze poprawić może, odżegnam pokusę i zamilknę...

Wszystkiemu temu com tu nagawędziła i jeszcze nagawędzę, winna jest autorka »słów kilku do dziennika mód« która zachęca do pisania, a pisania oryginalnie, źle czy dobrze. (?)

Przebaczy mi szanowna autorka, że w tym względzie, nie podzielam jej zdania i wolę stokroć dobre tłumaczenie niżeli zły oryginał; ale tłumaczenie wyborowych kawałków. I ja przekładam nad najlepsze tłumaczenie utwor oryginalny... ale oryginalny w mądrości nie zaś w czemsiś odwrotnem. Najznakomitsi autorowie nie gardzili tłumaczeniem, które jest rodzajem duchowego obcowania pomiędzy pomysłami różnokrajowców. Lepiej szczerze i otwarcie odtworzyć w ojczystej mowie szacowny pomysł cudzoziemca, niżeli w nędznym plagiacie powtórzyć po swojemu przedmiot który drudzy lepiej już opisali. Sama szanowna autorka; ponieważ odgaduję w niej gust do-

bry, gdy Lazarę... rzadki dziś klejnocik w poezii, nauczyła się na pamięć; sama autorka woli przeczytać w tłumaczeniu tajemnice Paryża Eug. Sue, niżeli oryginalne tajemnice Warszawy. Wolałaby nawet, ile mi się zdaje, potrudzić się nad odgadywaniem oryginału *»Juif errant«* w niegodziwym polskim przekładzie, niż męczyć się nad marzeniami chorobliwie pomyślanego i chorobliwie napisanego Kataleptyka. A oryginalna?... Klementyna! przez sześć sporych tomów bohaterka najszczytniejszego poświęcenia i najsroższych prześladowań, ów ideał cnoty kąsającej! zanadto widocznie uróżowany i ublanszowany aktorstwem przesadzonych melodramatów. Proszę mi pokazać polską dziewicę, któraby, z miłości czy nienawiści... kąsała... nie uszczypliwem słówkiem, ale taki po prostu... zębami?... Pod włoskiem niebem, w noc na wpółciemną, zaczajony w slizgającej gondoli, Brawo, który z sztyletem w dłoni oczekuje na zbliżenie swej ofiary; możeby zamiłował w takiej rezolutnej cnocie, gdyby i on nie wolał zaostrzony sztylecik u przepaski kochanki nad tak prozaiczną broń kościaną... ale nas, z umiarkowańszej strefy, nie przynęci kąsająca cnota. Autor, musiał o tem i sam pomyśleć, kiedy zapobiegając aby jego bohatyrka nie została starą panną, sprowadził dla niej wielbiciela extrapocztą aż z plemienia Skandynawów. Bohatyr z mroźnej strefy potrzebował takiego wulkanu do ogrzania się, ale nie możemy w żaden sposób brać za złe Kremontowskiemu... na gwałt przepolszczonemu Lowelasowi... że się przestraszył tej nowej Judyty. Bohatyr ten, mimo całej swojej przemyślności, w tak grube wplątany sidła, jest jednym z oczywistszych dowodów, że niedość, niedość... pisać oryginalnie po polsku, jeżeli oryginalnie po polsku myśleć nie nawykliśmy! Zbrodnie tego *Don Juana* są tak niesmaczne jak przygrzywana potrawka, tak naturalnie oddane jak kwiat róży w krochmalnych płatkach. Sztuka, skreślając nam obraz występku, powinna mieć na celu najprzód prawdę, a potem obudzenie w nas wstrętu a nie zaś obrzydzenia; bo w takim razie zamykamy xiążkę i życzymy autorowi dobrej nocy, nie odnosząc najmniejszego duchowego pożytku.

Otoż niechcący wdałam się w krytykę... rzecz bardzo niebezpieczna dla kobiety. Jeżeli jednak te słów kilka skreślonych na prędce, jako odbicie wrażenia z przeczytanej świeżo xiążki, pobudzą którego z naszych pisarzy do oświecenia mię i sprostowania mylnego może sądu o Klementynie i innych dotkniętych tu przedmiotach, nie pożałuję żem nieusłuchała pierwszego popędu, i niepodarła com napisała.

Ach! prawda, prawda, żeśmy się stali bardzo wybredni w literackich łakociach, zwłaszcza od czasu jak Francuzi poczęli uprawiać nikły kwiatek romansu na polu towarzyskich zagadnień. Już nas teraz nie łatwo wzruszą, najtkliwsze jęki Heleny, najognistsze rospacze Henryka... bo w pierwszej i w drugim... zwłaszcza gdy nie przemawiają do nas na rozkaz mistrza... rozum, ten niegodziwy obdzieracz z wielu ułudzeń.. każe nam widzieć samolubów, którzy stojąc na pokładzie burzą skołatanego okrętu... lamentują że wśród powszechnej niedoli potracili swoje małe pakunki.

Otoż zbiegłam daleko od zakreślonej sobie scieżki... Wszak dowodzić miałam wyższości dobrego tłumaczenia nad nędznym oryginałem. Jeżelim dotąd nie przekonała szanownej autorki »słów kilku« niechaj oprócz wyżej wymienionych utworów, których autorowie posiadają zresztą niezaprzeczony talent; przeczytać raczy w dzienniku mód, Zorę itp.; a w tomowych powieściach: Pułkownika, adjutanta, ofiarę chciwości i wiele innych; a jeżeli nie zaśnie po kilku wierszach lub stronicach zobowiązuje się uroczyście napisać co miesiąca cztery oryginalne powieści do dziennika mód, choćby tylko dla tego aby wesprzeć w jej interesie leniwą usługę kapryśnego bożka snu.

Co się zaś tyczy odezwy do naszych mistrzów pióra... magnatów w krainie sztuki... tutaj zgadzam się zupełnie z autorką, i sądzę że jej głos nie przebrzmi w pustyni, bo przecież nasza kraina dość zaludniona. Jeżeli nie przez grzeczność dla nas, to przynajmniej przez uczucie powinności dla pismiennictwa miejscowego powinniby wiele uczynić... Zamiast narzekać w domu i za domem na próżność i lekkomyślność naszą, czyżby nie było chwalebniej i pożyteczniej, wpuszczać nam w karmelki miód, choćby i gorzkie krople prawdy. Połknęłybyśmy je tak nieznacznie przypatrując się swieżym mantylkom, a lekarstwo prędzej czy poźniej odniosłoby pożądany skutek.

Ach! nazbyt srogo szanowny nasz humorysta, dotknął ród posłusznych. Jeszcześ, posłuszni na twardo... to kamienie tamujące drogę do krynicy prawdy, niechaj zasłużonej ulegają naganie. Ale posłuszni na miękko, te dobroczynne i poczciwe narzędzia które przepuszczając pęd wody ze zdrojowiska, rozprzestrzeniają życio-dawcze jego siły, te poczciwe narzędzia gdy wykonują sumiennie swą pracę, czyż niezasłużyły na pochwałę?..

Dozwólcie nam posłusznym czerpać z krynicy waszego światła, i kiedy tak powabnie umiecie pisać o

wszystkiem, nie zmuszajcież nas do ostateczności czytania o niczem.

Na zakończenie tej przydługiej gawędki zwracam się raz jeszcze do szanownej autorki »słów kilku.« Gdy szanowna autorka tak wymownie potrafiła przemówić do piszących, niechajże jeszcze użyje tejże samej wymowy do nawrócenia czytających i abonujących. Poźniej powiem jej tą samą drogą, dla jakiej przyczyny niektóre Polki przekładają francuzkie żurnale nad dziennik polski. To będzie przedmiotem do drugiej gawędki, jeżeli autorka odpowie na pierwszą.

Wiek panieński, 20, 30, 40.

Już dwadzieścia! — Tak się cieszę
Wesoło przez życie spieszę,
Raźniej w żyłach krew się toczy
Ledwie z lica nie wyskoczy.
Niebo świeci mi pogodą,
Oko jaśnieje swobodą,
A roskosznych marzeń roje
Uwieńczyły skronie moje;
Ciesz się ze mną cały świecie;
Dwadzieścia lat liczę przecie!
Jakto w koło mnie się snują,
Jak z zajęciem się wpatrują
Co tu westchnień i czułości,
Wszystko świadczy o miłości;
Widać jak z zapałem pono
Zbliża się młodzieży grono!
Ja się z każdym niby droczę
Lecz badawczem okiem toczę
Wiem kto godny mojej ręki;
Już dwadzieścia! bogu dzięki!!

Ach trzydzieści! już trzydzieści!
Zawsze panną... smutne wieści...
Jakto szybko czas ulata...
Gdzież są moje młode lata?
Wiekto piękny! lecz zdradliwy,
Co? w warkoczu włosek siwy?
Nad oczami zmarszczków para?
Wnet powiedzą na mnie, stara...
A to z zgryzot i boleści,
Ach trzydzieści! ach trzydzieści!
Na resursach wśród zabawy
Muszę często dla mej sławy
Tłómaczyć się migrenami;
A tańczyłabym passiami.
Kiedy bo nasi panowie
Zawsze lekko mają w głowie,
Dzieci prawie angażują
A nas starsze zaniedbują.
Wielu mi się podobało,
Gdyby z nich choć jeden przecie
(Wszakżem w samym wieku kwiecie)
Mną się zajął; ot brawury!
Choćby nawet z trzpiotków który,
Przyjęłabym jego cześci,
Ach trzydzieści! już trzydzieści!!

Podobno już i czterdzieści!
Wiatr jesienny już szeleści
Liściem zwiędłym. — Chroń mnie boże!
Ktoźto po mnie myśleć może,
Czym się już tak zestarzała?
Wszak płeć moja plam nie znała;
Tak, to lustro bredne stare,
Ot pożółkłych kropek parę,
Wilgoć zwolna w szkle odbiła,
A jam się tak przestraszyła.
Wszak się pięknie konserwuję,
Całą krewkość jeszcze czuję,
Więcej sobie nic nie życzę,
Ledwieże czterdzieści liczę!
Ja iść za mąż? wielkie nieba!
Tego jeszcze właśnie trzeba,
Przez dnie całe dzieci nosić,
Mężulka kaprysy znosić,
Piękne rzeczy! — w wolnym stanie
Któż mi zgani me działanie?
Gdy w dobranem mężczyzn gronie,
Przy wiseczku chwile trwonię,
Choćby nawet co wieczora?
Miła w życiu każda pora,
Własny powab w sobie mieści
Choćby było i czterdzieści!...

Ludwik Buzyna.

ONA BYŁA NIEWINNA.

POWIASTKA

przez

WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO.

IV.

(Dokończenie.)

Cicho było w pałacu pani szambelanowej. Słudzy mieli nakaz na palcach omijać sypialnią Amelii, nie zupełnie jeszcze wyzdrowiałej po przebyciu ciężkiej choroby. Mrok zaczął już ocieniać ulice, gwar miasta ucisział się także. Nic nie przeszkadzało marzeniom chorej Amelii, co samotna i zadumana jak zawsze siedziała w swoim pokoju. Smutnyto był pokój. Żadnych w nim ozdób jaskrawych, wesołą ręką porozrzucanych w bezładzie pełnym wdzięku. Żadnego śladu owych tysiąca drobnostek po których od jednej do drugiej rada biega żywa myśl dziewczęca, i w każdej lubuje, każdą się zajmie. Tylko poważny klęcznik do modlitwy, z otwartą wiecznie książką do nabożeństwa, był sprzęt najkosztowniejszy, najwięcej kochany w tym całym pokoju. Przez okno nie widać było gwarnych ulic, tylko dalekie szczyty gór okolicznych jeszcze łyse i straszne i kilka wierzchołków wysokich topoli, rozchwianych wiatrem, jeszcze nie rozmajonych zbliżającą się wiosną. I w tym smutnym i odosobionym pokoju siedziała Amelia z głową opartą na dłonie. Bez rumieńca prawie, zamarzona, jakby posąg nie ruchomy na grobie drogiej osoby, błyszczała w białem ubraniu. Tylko jedna czarna wstążka pod szyją odbijała na tle tej białości A bielsza od białej sukni była smutna twarz jej, wycieńczona i zapadła jakby nieziemską mgłą owiana, bielsza niż marmur, niż promień tego księżyca, co miał wejść wkrótce, aby towarzyszyć ponocnym dumaniom samotnicy, w inne tam światy,

dokąd bez końca posełała smutne, owdowiałe myśli. Bolesław nie żył, ugodzony kulą Ernesta. Burza uczuć podarła słabe piersi Amelii. Silniejsza myśl nad kość czaszki wcisnęła się w głowę i niszczyła siły życia. I blada ręka zniszczenia pociągnęła po pięknej twarzy. Czasem tylko, świadek ogniów i bolów wewnętrznych, chorowity rumieniec, mocno odgraniczony występował po jednej stronie twarzy, to znowu chował się i przechodził na drugą, znać jak wszystkie przebiegał żyłki, zewsząd wynosił siły żywotne, i znowu krył się wewnątrz, tem zjadliwszy, tem straszniejszy. I znowu nie było śladu życia w twarzy Amelii, tylko kiedyniekiedy przerywał ciszę pokoju ostry chryp kaszlu, co piskliwy i przerażający wydzierał się z piersi chorej. Lecz ona tak się do tego przyzwyczaiła, tak się wuczyła żyć nie swojem życiem, że kiedy łza zaświeci w oku pobladłem, to łza nie za zdrowiem, lecz za snami dawnemi, za światy innemi, co w dali półmgliste świecą jej myśli. I ciche i miękkie westchnienie tęsknoty, rzeźwiejsze nad łzę niemą, płynie często z tej piersi szarpanej kaszlem. A ktoby ją mógł widzieć, piękną i młodą, a tak już smutną, tak poszarpaną burzami świata, jak lilią nad grób pochyloną, o! toby płakać musiał, że młodość i życie pochyliły nad nią swe skrzydła, a gadzina bolów wkradła się i roztoczyła szczęście.

Amelia lubiła muzykę To była jedyna pociecha jej smutku. Z nią nieraz rzewnie rozpłakała się dusza jej łzami, co długo więzione, nie mogły wypłynąć same. I falą tonów niesiona, lżej myśl roztęskniona poleciała w zaświecie, w kochane strony swoje, miększe było westchnienie i serce ukołysane, jakoś nie tak gwałtownie, nie tak boleśnie biło po piersi. A teraz jej smutno i smutniej niż zwykle, półcienie wieczoru rozbudziły sny wszystkie, i westchnienia, to radaby ulżyć piersi i tęskni za rozmową swego fortepianu. On jeden nie zepsuje jej cichych tęsknot, i wszystkie wysłucha, i zapłacze z nią razem.

Wstała, chwiejącym krokiem zbliżyła się do fortepianu, palce wyschłe przyłożyła do klawiszów i głosem słabym, cichszym nad głos muzyki, a przecież jeszcze jakimś czarująco, nieziemsko dźwięcznym zanóciła rzewną piosnkę swoję, którę nad wszystkie lubiła:

Widziałam ptaszka,
Rajskiego ptaszka,
Cudne mi śpiewał piosenki!
Ja choć widziałam,
Że takie dźwięki
Za rajem tęsknotę zbudzą,
Że żal nie wraca
Co się utraca,
Jednak słuchałam... słuchałam..

Powszednie głosy
Zamilkły w duszy,
Polotnie w górę się wzbiła;
A choć wiedziałam,
Że rajski ptaszek
Nie naszych śpiewak ogrodów...
Ziemię porzuci,
Darmo zasmuci...
Jednak słuchałam... słuchałam...

Pokrewne tony
Żywo zagrały
W uczucia mego tajnikach!
A choć widziałam
Że mi nie wolno
Tamtem powietrzem oddychać,
Że marzeń kwiecie
Nie w moim świecie...
Jednak słuchałam... słuchałam...

Edeńska róża
Tam się rozwija,
Na twoje czeka piosenki..
Za przypomnienie
Lepszego życia,
Dzięki ci... dzięki... *)

Jeszcze nie przebrzmiał zupełnie cichy dźwięk muzyki, i cichszy od niej szmer piosnki, gdy drzwi się otworzyły, i... dziwna sprzeczność świata! w ten pokój żałoby i marzenia weszła pani szambelanowa, wygorsowana, trzęsąca otyłością starego ciała, ze zmarszczkami nalepionemi rumieńcami, elegancka i pańska jak zawsze Amelia drgnęła mimowolnie, oderwała rękę od fortepianu, i obie popatrzyły na siebie. Po chwili milczenia odezwała się matka:

»Wiele śpiewasz Amelko. To nie dobrze, to szkodzi twym piersiom.«

»Nie bolą mię już« odpowiedziała, a kaszel ostry i przeciągły, co właśnie wydarł się ze zmęczonej piersi, zadał kłamstwo jej słowom.

»Widzisz Amelciu, kaszlesz. Nie śpiewaj duszko tak wiele« mówiła pieszczotliwie, zbliżając się do córki, »nie będziesz, prawda?«

»Dobrze, nie będę męczyła piersi« odrzekła głosem ledwie dosłyszanym.

Pani szambelanowa usiadła na kanapie, poprawiła szmizetę, czepek, pokręciła się trochę i znowu przerwała milczenie.

»Może chcesz co zjeść, Amelko?.. Powiedz, bo ty sobie odmawiasz najpotrzebniejszych wygód.«

»Dziękuję mamie. Nic mi nie potrzeba.«

»To źle duszko, że tak samowolnie oddzieliłaś się od świata, i tą ciągłą samotnością pogorszasz stan swój. Za nadto bierzesz wszystko do serca. To się z czasem utrze w towarzystwie. Wierz mi to się już utarło. Już nikt nie pamięta. Za naszych czasów bywały także zboczenia, a przecież nie wyklinano nikogo z towarzystwa Tylko się pokaż. Zafrapuj jak dawniej. Ale ty zawsze te swoje żenady. Nie widujesz nikogo. Nawet na spacer nie wyjeżdżałaś już tak dawno«

»Kołysanie powozu sprawia mi ból piersi.«

»To czemu nikogo nie przyjmujesz u siebie. Xiężna Julia, tak gorąco życzy się widzieć z tobą. Ciągle wypytuje o twe zdrowie, i ma wiele mówić z tobą« dodała niby od niechcenia.

Amelia wstała wzruszona tą nużącą rozmową, co jeszcze boleśniejszy kierunek brać zaczęła, sparła się na oknie, i pół odwrócona rzekła zmęczonym głosem.

»Mocno dziękuję xiężnej Julii za jej dobroć dla mnie, lecz widzieć się z nią nie mogę.«

»Dla czego?«

»Jestem słaba.«

»Wierz mi Amelciu, twoja słabość, to więcej urojenie. Ty na własną fantazię chorujesz. Ta ciągła samotność, ciągłe rojenie bóg wie o czem, to pod-

*) Śliczna piosnka Amelii nie jest mojego pióra. *W. Z.*

syca chorobę i niszczy siły. Tobie trzeba zapomnienia, świata, koniecznie świata. Hrabia Ernest« dodała szybko, »chciałby się także widzieć z tobą.«

Amelia coraz mocniej wzruszona, ledwie stać mogła, i słów ledwie dobyła z przytłumionej uczuciami piersi.

»Bratu i siostrze dziękuję za ich szczególną dobroć dla mnie choć z niej korzystać nie będę.«

»Czemu nie chcesz widzieć się z Ernestem. Wierz mi on ciebie kocha. Namyśl się Amelciu« mówiła zbliżając się, »on tylko marzy o twem wyzdrowieniu. On o wszystkiem zapomina, na nic nie zważa... kocha cię jak zawsze kochał, i przezemnie prosi o twoję rękę Amelko.«

Amelia zachwiała się. W głowie ją zabolało, jak gdyby kto piekące kleszcze przyłożył do skroni, i padając prawie na obok stojącą kanapę, chustkę cisnęła do skroni.

»Ach! jak mię okropnie głowa boli!« wyjękła za całą odpowiedź, »i tak ból cisnął duszę, tak myśli zamęciły głowę, że nic wiecej mówić ni słyszeć nie była w stanie.«

Z wyrazem pogardy, nienawiści prawie patrzyła na nią pani szambelanowa, ścisnęła ramionami, twarz starą przebiegły kurcze, złości nie do opisania, i zwykłym swym drobnym krokiem podreptała z nienawidzonego pokoju.

W duszy Amelii było pełno boleści, że ledwo oddychać mogła. Wszystkie przytłumione uczucia odezwały się. Jej modlić się i płakać było potrzeba. Gdy matka odeszła, gdy znowu sama została w swoim pokoju, z pamiątkami tylko, z dawnemi uczuciami swojemi, lżej odetchnęła i sił nabrała, przeszła pokój, i padając na kolana przed xiążką swoją, przed obrazem matki bożej cudownej, jakby cały ból duszy wydarł się naraz słowami, wyjękła składając ręce do modlitwy:

»Och! czyż cię jeszcze za grobem znieważać będą!«

I poczęła się modlić gorąco, gorąco za pamięć tego kochanka, co jej tak droga, tak święta była, i rozpłakała się łzami tęsknoty do niego, do życia lepszego, do życia razem, a kiedy wstała po tej modlitwie rzewnej, znać matka boża wysłuchała próśb jej: bo oko tak dziwnym nieziemskim blaskiem pałało, i twarz taką obłoczą, nową bladością jaśniała, jakby już powiew nieba ją owiał, i bliska była ręka anioła.

Biedna Amelia! tak młoda, tyle szczęścia świat dla niej wróżył, dla czegoż tak wcześnie patrzyć jej w zaświecie, rzucić za sobą tyle piękności, tak wiele nadziei. Po cóż rzuciła się w przepaść, co pochłonęła jej przyszłość, poco szła w burzę, co stargała jej siły?... Ona mogła tak bardzo być szczęśliwą! Miała przed sobą życie ciche, bez walk, otoczone wszystkiemi słodyczami, jakie daje bogactwo, miłość świata i jego poważanie. Jej śmiał się spokój domowy, miłość męża, pieszczoty dzieci, posiedzenia rodzinne. Wszystko takie powabne, urocze! Dla niej świat miał podziwu roje. Ona zaćmić go mogła blaskami swojemi. Pięknością twarzy, spaniałością duszy, słońcami przepychu jaśnieć stworzona, ona królowa salonów, pani hołdów i uwielbienia, czemuż, o czemu wyrzekła się szczęścia, ażeby je zamieniać za trudy i bole, za pośmiewisko, za pustelnicze marzenia bez końca, przeciągłe i bolesne, za trumnę cudzą, za grób własny, za pamięć po sobie pobrukaną i podeptaną. Tak wiele było dla niej przeznaczonem. Nic nie zebrała. Jak krótkie zjawisko ognia i łez przemknęła po życiu, przebolała dzieje bez końca i zgasła... A w koło niej, jej towarzyszki, mniej piękne, mniej bogate duszą i ciałem, śmiały się, miód zbierały do koła, szły wesoło, porządnie od zabaw na łące, od wieńców mirtowych, przez salony jaśniejące, przez śmiechy i wesela, do łożnicy, do chrztu, do pachnideł i do malowidła, do ciemnej peruczki i poręczowego krzesła, aż kładły się w trumnę śród modłów i kadzideł, bogate szacunkiem świata, pożegnane głośnemi exekwiami i głośnym płaczem spadkobierców. Szczęśliwe! Amelia nic z tego nie miała. Biedna! Jej bóg dał o jeden płomień uczucia więcej niż innym, i uczucie przed czasem przepaliło wątłą budowę ciała i wróciło do nieba. Inne miały ucho i rękę. Im wolno było słuchać i naśladować, z zawiązanemi oczami iść prosto wytkniętą drogą, tam gdzie nawoływania trzody poprowadzą je, do paszy, do snu, do spoczynku, do raju. Ona miała myśl samodzielną, chwyciła się własnego przekonania zhartowanego ogniem bohatyrskiej woli, i ciężar jego zgruchotał jej nogi, pociągnął na ścieżki niedeptane, w pośmiewisko. Cielce złote i drewniane figurki stały na ołtarzach... Anioł przemknął nie widzialny i mgły zakryły tęczową drogę jego przelotu. W nieziemskie słońce wpatrzyła się okiem tęsknem, w nieziemskie zasłuchała się głosy; toteż zwiędła i upadła, bo tu nie było ciepła dla niej, ni rosy dla jej pragnienia. Ona w zakresie codziennego życia pojrzała naprzod, wymarzyła cele, chwyciła je bohatyrską wolą i przeprowadziła. Tu ją podeptali i wyśmiali. Lecz weźcie ten dijament niezłomnego uczucia i niezłomnej woli, postawcie na inną widownią, inne określcie mu koła, a stanie przed wami kobieta-bohatyr. Wieki upadną na kolana i błogosławić będą. Czemże bylibyśmy gdyby nam każda matka z własnej duszy rzuciła w skronie prometeuszową iskrę myśli samodzielnej, żywą, bezprzestanną grę natchnień obudziła w duszy mlekiem spartanki, wykarmiła piersi?... Nie dźwigniami gotowalnianych sprzęcików idzie świat naprzód, nie wonią buduarowych kadzideł palą się ofiary postępu ołtarzom, i nie poszeptem balowych miłostek wybija zegar czasu wiekowe godziny. S i l n ą m i ł o ś c i ą t y l k o i s i l n ą w o l ą gra wielka tajemnica światów, biją niewidome, wiekowe tętna. Dajcie je duszy kobiecej, to z ust jej znikną słowa próżne, laską czarodziejską rozwiana zniknie zalotność, próżność i drobnostkowe zabiegi, a noga pewna stąpi po drodze życia, a skroń wzniesie się dumna, i kiedy zagra ogniami, gdy wielką myśl pokocha, to jej dosięgnie, choćby krwią poznaczyła drogę swojego przechodu, życiem przepłaciła ofiary, i kęs po kęsie dała sobie rozerwać zbolałe serce. A kiedy dzieci swoje pokocha i wielką im przyszłość wymarzy, to jej odda wszystko swoje, i wykarmi im dusze dziobem pelikana, wystali na burze i wywalczy im przyszłość cudowną i błogosławieństwo wieków: a niech ziemię pokocha, to dla niej zrzeknie się świata i najdroższych drogości swoich, i nie ustraszy się niczego, wdowieństwa ni sieroctwa, choć łzy zapie-

ką, a nie będzie komu osuszać, i znużonej powieki zamknąć do trumny i całunkiem osłodzić konania... Lecz życie Amelii inne, cichsze, drobniejsze koła jej czynu, choć równie wielkie bole. Życie Bolesława, jego szczęście, jego przyszłość, to słońce jej obrotu. Zagasło... to dla niej drogi niema. Spełniony cel duszy, posłannictwo życia, przebieżona kolej zawodu, i Amelia pochyliła się nad jego grobem.

Zajaśniała wiosna świeża, zielona i bogata. Ziemia dopiero zbudzona, jakby z kąpieli, jeszcze wpółzapłakana, wpółśniąca niedawnemi snami, tęskna, owiana lekkiemi mgłami, jakby przegubami szat muślinowych, pieściła się z młodem słońcem, uśmiechem łąk swoich, miękkiemi liściami drzew, gaju szelestem i budzącemi się pieśniami swojemi. Smętarze były takie piękne, jakieś takie świeże, półłzawe, zieleniące, że zal było porzucać je i kłaść się pod ziemię wilgotną i ciasną, gdzie oddech gaju piersi nie owieje, i duszna zgnilizna nie dopuści wiosny. Żal tam zakopać marnie myśli młode, uczucia świeże, rzucać kwiaty w zgniliznę. A przecież grób stał wykopany i grobarze czekali nowego gościa. Stali i rozmawiali obojętnie. Im wszystko jedno. Wiosna czy jesień, łotr czy bohatyr, dziewica czy poeta, czy wielka gwiazda spada, czy próżna kość czaszki toczy się, im wszystko jedno, byle zrobili swoje, kopią i kopią, aż sami wpadną i nie wstaną więcej. Tym czasem po ulicach miasta przeciągał orszak pogrzebowy. Pyszny był karawan, ciągnęło go sześć koni. Wachle dymiły do koła, mnóstwo świec jarzących jaśniało; ale żadnej łzy nie było, na żadnej twarzy smutku. Kiedyniekiedy tylko twarz przechodnia strzeliła złośliwym uśmiechem, gdy na zapytanie, odpowiedziano mu kogo chowają Pani szambelanowej nie było, nie mogła znieść widoku pogrzebu córki. Fiakrów jechało mnóstwo za trumną, ale wszystkie były próżne. Proste dziewki i gapie uliczni stawali kupami, z półotwartemi gębami, pokazywali za trumną i pośmiechiwali. To były pogrzebowe modły Amelii. Matki odciągały od okien swe ciekawe córeczki, by się nie gorszyły powieścią życia zmarłej. Pyszny kabriolet, ciągniony parą najdzielniejszych w stolicy anglezów nadbiegł z bocznej ulicy. Hrabia Ernest obaczył orszak, i wytwornym, jaśniejącym jedwabiami lejcem zawrócił szybko konie w boczną uliczkę. Wkrótce nieliczny orszak wszedł na smętarz.

Pogrzeb odbył się prędko. Xięża odspiewali swoje, ludzie rzucili po grudce ziemi i rozeszli się. Dwaj grobarze tylko przyrzucali do reszty ziemią, spalone burzami ciało młodej dziewczyny. I prócz tych obojętnych pracowników jeden tylko widz został na grobie, jeden z całej rzeszy cisnącej się z białemi świeczkami za karawanem. Ból tłumił mu piersi, łzy płynęły z oczu, spomnień roje cisnęły się, bolały. Tam leżała na zawsze od niego daleka, stracona gwiazda jego snów młodszych... pierwszą i jedyną miłością kochana, czczona Amelia jego. I August usunął się na kolana, na świeżą mogiłę upadł ciśniony tłumami spomnień. On jeden znał i pojął dzieje jej życia, krok w krok szedł z jej krokami, przebolał jej wszystkie bole, i teraz na grobie, on jeden z żyjących dotrwał jej wierny i nieodstępny przyjaciel pośmiertny.

»O! ona była niewinna!« wyjęknął boleśnie, łzy gorącą falą płynęły na wilgotną mogiłę, i ze szmerem świeżej murawy nagrobnej, z szelestem drzew i krzewów smętarnych, od gaju do gaju, rozlało się w powietrzu, daleko, daleko to ciche westchnienie młodzieńca-poety: O n a b y ł a n i e w i n n a.

Kronika literacka.

Jako nowość zawitała do tutejszych xięgarni między wielą innemi xiążeczka w szesnastce »Przypomnienia pasterskie. Warszawa 1846, stronic 340.« W końcu czytamy imię, zapewne autora: Baltazar Pietraszewski Mimo sielankowość nadpisu tak głównego, jak i niektórych rozdziałów, xiążeczka ta traktuje przedmiot bardzo poważny: dzieje, i to z czasów najodleglejszych które tylko przez analogię z późniejszemi odgadywać wolno. Znajdzie tu czytelnik o Polsce i o Chinach, o Skandynawii i o Japonii, o Herodota historii i o bajdach bez ładu i składu podobnych tym jakie zebrał Sacharow. Popularność była tu jak się zdaje głównem usiłowaniem autora; ale prócz kilku trafnych postrzeżeń mogących się przydać dla uczonego, rzecz cała jest tak rozstrzelona, tak pobieżnie i powierzchownie dotykane przedmioty, że największa część czytelników prócz zawrotu głowy żadnej nieodniesie korzyści Niedobrze też usługują popularnemu wykładowi, przytoczenia w języku łacińskim, norwegskim lub w języku nowozelandzkich wyspiarzy. Główna atoli uwaga, jakiej tu pominąć niemożemy jest ta: że prosty, dla wszystkich przystępny wykład jakiejkolwiek gałęzi wiadomości ludzkich, wtedy tylko użyteczny być może, gdy to co się wykłada jest już naukowo, na niezbitych pewnikach oparte. Właśnie to co niniejsza xiążeczka zawiera dalekie jest od tego. Autor rzucił już niektóre pomysły tu znajdujące się w dziele obszerniejszem: »Sławianie w badaniach początkowych« ale rzucił bez dowodów, sposobem niby popularnym, kreśląc jak sam powiada od ręki. Dodajmy że są między niemi takie, które się zgoła dowieść niedadzą bo są fałszywe, bo autorowi brakło cierpliwości przedmiot swój do dna przeniknąć; a tem naganniejsza wyda się takowa za popularnością gonitwa.

Pisma »*Biblioteka zakładu Ossolińskich*« wyszedł poszyt I, za miesiąc styczeń, i zawiera następujące przedmioty: 1) Obwieszczenie. 2) Pogląd na ogół dziejów polskich przez Karola Szajnochę. 3) O Trogu Pompeju przez Augusta Bielowskiego. 4) Przegląd dzieła: Opisanie historyczno-statystyczne W. X. poznańskiego. Lipsk 1846; przez Wincentego Pola. 5) Maraton, poemat Kornela Ujejskiego. 6) Siedm listów niedrukowanych x. Ignacego Krasickiego. 6) Wyjątek z listu Feliciana Łobeskiego pisanego z Wiednia. 7) Rozmaitości *a*) Zdanie sprawy z czynności zakładu naukowego Ossolińskich w r. 1846 przez dyrektora Adama Kłodzińskiego. *b*) Korespondencia literacka z Wiednia i z Krakowa. *c*) Przegląd bibliograficzny literatury polskiej roku zeszłego.

Druk następnego poszytu znacznie już postąpił.

Biblioteka warszawska za miesiąc luty zawiera następujące artykuły: 1) Rozprawę miejscowo-jurydyczną Augusta Hejlmana. 2) Powieść Józefa Korzeniowskiego: korespondencia. 3) Nieco o Swiętopietrzu w Polsce, Tymoteusza Lipińskiego. 4) Ślady historii naturalnej wszechświata. 5) O spiewie słowiańskim przekład z czeskiego. 6) Tłumaczenia Mesiady Klopfstoka, Jaślkowskiego.

W kronice literackiej. Przeglądy: *a*) Odszukanej całkowitej kroniki Wapowskiego wydanej przez Malinowskiego, *b*) Jastrzębowskiego karty klimatologicznej Warszawy. *c*) Hołowińskiego powieści »Rachel.« *d*) Nowszych utworów muzycznych kompozytorów warszawskich. W oddziale rozmaitości mieszczą się: *a*) O handlu zamiennym prowadzonym przez Dniepr na morzu czarnem. *b*) Wiadomość o progach dnieprowych przez M. Pawliszczewa, słynnego autora słynnej elementarnej xiążki: »Historia Polski« napisanej w języku polskim i rossyjskim? (Znak zapytania do redakcii) *c*) Reakcia w muzyce spodziewana przez J. S. *d*) Wiadomość statystyczna o szkołach i instytutach naukowych w Królestwie Polskiem w r. 1846.

Kronika zagraniczna zawiera: Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych. *a*) Fizyka przez S. P. *b*) Chemia przez J. B..ę. Kronika bibligraficzna. Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc grudzień r. z.

Z Warszawy. Zapowiedziane dzieło J. Majorkiewicza: Historia, literatura i krytyka wyszło z druku. Są to studia celniejszych utworów poetycznych powszechnej literatury.

Profesora Jana Szwajnica trzeci i ostatni tom Historii rzymskiej opuścił prasę.

TEATR.

Zapowiedziane w przeszłym dzienniku dwie nowe sztuki *Córka zbrodniarza i Bracia rzemieślnicy* odegrano dnia 12. i 19. t. m. Główna myśl do sztuki pierwszej wzięta po części z dawnej powieści pani Genlis, Oblężenie Rochelli. Ojciec popełnia zabójstwo, o które córkę posądzają a nawet więżą. Córka chcąc uratować ojca, którego w duszy nienawidzi, bierze winę na siebie. Niegodziwy ojciec poświęca ją bez wzdrygnienia, a nawet aby siebie uratować, chce jej życie odebrać. Z jednej strony największe poświęcenie, z drugiej największa przewrotność. Pomimo to córka do samego ostatka trwa przy swem postanowieniu pierwszem. Szczęściem że przebrany sędzia za kratkami konfesionału podsłuchał wyznania córki, kto jest prawdziwym zabójcą, a przypadek odkrył iż zbrodniarz ten był tylko mniemanym ojcem, inaczejby dla niezłomności charakteru dziewczyny jej torturowaniu równie jak i widzów nie było końca. Postać dziewczyny jakkolwiek w nienaturalne kolizie wprowadzona, ma jednak charakter w sobie, inne postacie mdłe, bez znaczenia. Sama zimna przewrotność i nic więcej nad przewrotność nie czyni jeszcze charakteru.

W sztuce drugiej głównemi osobami są dwaj bracia rzemieślnicy. Spólna ich matka pod błogosławieństwem zaleciła im, aby w razie gdy jeden z nich zbłądzi lub będzie w potrzebie, drugi przyszedł mu w pomoc i przebaczył jako bratu. Młodszy z braci po części od łotrów podmówiony, po części z chwilowej na kim innym wywrzeć się mającej zemsty, nakłania się do zbrodni i w zapalczywości nie poznawszy w przeciwniku swym brata, morduje go, aby mógł zrabować papiery, za które zapłacić mu obiecano. Brat starszy wyleczył się z zadanej mu ciężkiej rany, a pomny słów matki, przebacza młodszemu gdy widzi skruchę głęboką nie z umysłu przewrotnego lecz lekkomyślnego brata narażającego potem własne życie w walce z owymi złoczyńcami, którzy go nakłonili do zbrodni a od których papiery zawierające całą przyszłość obydwoch odebrać usiłuje. Charaktery obadwa dosyć trafnie schwycone; osobliwie obrazkami mogącemi się wysnuć na tem tle sztuka czyni wrażenie. Do wartości zaś istotnej tej sztuce wiele brakuje. Intryga mająca przywieść młodszego brata do targnięcia się na starszego wprowadzona niezgrabnie. Ubieganią się dwóch łotrów o dziedzictwo po wuju jest zanadto wyszukane, a przecie nie budzi dostatecznego zajęcia i niedostarcza sposobności do rozwinięcia charakterów reszty osób wchodzących w tę sztukę. Obok braci jedna tylko postać prostej dziewczyny, złośliwej a nie złej, lekkomyślnej a nie rozpustnej, płytkiego uczucia a poczciwej, nakreślona z prawdą, lecz zanadto dzielnie, za jaskrawo, bez połączenia w całość organiczną ostateczności charakteru oddana na scenie. I z Franszena zrobiono *Hanswurszta* a to był Francuz.

Rozmaitość.

Przyjechał do Warszawy poseł weneckiej rzeczypospolitej i miał posłuchanie u króla. Wchodzi, widzi osobę w haftowanych sukniach, okrytą orderami, którę wiele osób otaczało z poszanowaniem i mniemając że to król, po trzech głębokich ukłonach zaczyna doń mowę. Stakelberg wysłuchał całej mowy, i dopiero mu powiedział, że króla jeszcze niema. Nie było czasu się gniewać, bo się podwoje otworzyły i król wszedł do sali. Wenecianin niezmieszany powtórzył mowę. Tegoż wieczora zaproszony na wista do Stanisława Augusta, wyrzuca w grze waleta, mówiąc: *Roi* (król). Przestrzega go siedzący obok Stakelberg że się myli. *Ah quelle fatale journée!* zawołał poseł, *c'est pour la seconde fois que je prends le valet pour le roi.* (A to dzień dla mnie nieszczęśliwy, ciągle dziś biorę pachołka za króla.)

Ignacy Potocki wszedł do Stakelberga i zastał go rozpartego w krześle, a osoby wysokich w rzeczypospolitej stopni jak Poniński, Raczyński i inni przed nim stojące. — »Panowie możecie stać, boście za to płatni, ale ja sobie siądę« — rzekł Potocki przysuwając sobie krzesło.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.